

Ćwierćdecydowani półprzywódcy

7 lutego 2009

Są słowa, które leczą jak modlitwa. Są słowa, które ranią, wywołując ból. Inne z kolei rozsiewają drapieżną obojętność. Są i takie, które przeszywają serce niczym sztylet. Słowa o Polsce.

Averell Harriman, amerykański polityk (w czasie II wojny światowej ambasador USA w Moskwie), w latach sześćdziesiątych powiedział: „Jest w Polakach jakiś wirus samozagłady, który sprawia, że ma się wrażenie, iż nieszczęścia, które ich spotykają, nie zdarzają się im przypadkowo. Polacy mają taki stosunek do szans, które stwarza im los, jakby chcieli za wszelką cenę przegrać”. Słowa aktualne do dziś.

Przyjrzyjmy się naszym politykom. To ludzie, którzy wiodą nas ku świetlanej przyszłości, a jeden przez drugiego skuteczny jak odkurzanie Sahary z piasku za pomocą miotły, a przy tym każdy dowcipny jak chrząszcz i skromny niczym Tomasz Lis. Dziś za wszelką cenę starają się oszczędzić Polakom prawdy o największym od dziesiątków lat kryzysie gospodarczym, który nie tyle nadchodzi, co właśnie Polskę zagarnia pod siebie, niczym fala tsunami.

Gdy piszę te słowa, Donald Tusk właśnie ogłasza, że wzrost PKB wyniesie w Polsce nie 4,8 proc., tylko 1,7 proc. Na przestrzeni zaledwie paru tygodni to już druga taka korekta, wymagająca poważnych zmian w budżecie (rząd musi obciąć wydatki o około 17 miliardów złotych). Ale, generalnie, wszystko jest okay, i tylko niecne knowania PiS-u psują sielankę. Tymczasem Tomasz Sakiewicz nie zgadza się, by obecny kryzys porównywać do krachu z lat trzydziestych ubiegłego wieku, a przydając sytuacji walor dramatyczności, szuka odniesień w czasach „kłopotów finansowych, jakie przeżywał

Rzym w III i IV wieku po Chrystusie". I kto wie, czy nie ma racji.

Lekceważenie przez naszą klasę rządzącą realnego zagrożenia musi przerażać, choć ja osobiście tę politykierską postawę rozumiem: idzie o to, by nie wywołać przedwcześnie tego, co i tak musi nastąpić – burzy, która zmiecie tych wszystkich obiboków ze sceny.

STADO SIERŚCIUCHÓW

Bez wątpienia, od kilkunastu lat fundamentalnym problemem Polski wydaje się być brak gospodarza. Potrzebujemy męża stanu z prawdziwego zdarzenia, ponieważ nasz kraj wymaga czegoś więcej niż zmian kosmetycznych. Tymczasem w miejsce autentycznego przywódcy, dysponujemy co najwyżej stadem sierściuchów, niezdolnych do uprawiania jakiegokolwiek racjonalnej i spójnej polityki w perspektywie rozleglejszej niż wyborcza.

Timothy Garton Ash, brytyjski pisarz, historyk i publicysta, ów niedostatek ujął słowami: „Niektórzy polscy politycy nauczyli się tylko mówić jak przywódcy. Gorzej z decyzjami. Gdy chodzi o rzeczy błahe, są stanowczy do granic doktrynerstwa. Gdy ważą się losy kraju, albo się chowają, albo zaczynają dzielić włos na czworo. Na razie macie więc ćwierćzdecydowanych półprzywódców”. A oto cytata, jaki zamieściła w swych pamiętnikach Margaret Thatcher: „Wiem, że mogę uratować ten kraj, i że tylko ja jestem w stanie to zrobić”. Naszych polityków nie stać na zbliżoną postawę, nie wspominając już o działaniu na podobnym poziomie.

Bóg zesłał Brytyjczykom Winstona Churchilla i Margaret Thatcher, Niemcom Konrada Adenauera, Francuzom Charlesa de Gaulle'a, Amerykanom Ronalda Reagana, a Polakom? Pomijając Papieża Jana Pawła II, który był raczej religijno-społeczną ikoną niż politykiem, od czasów marszałka Józefa Piłsudskiego mamy w Polsce do czynienia co najwyżej z atrapami w rodzaju

Lecha Wałęsy. Ten ostatni stał się co prawda symbolem (choć do niego nie dorósł), lecz nie ma co ukrywać: dzisiejsi polscy politycy to ludzie na symbol zbyt nijacy.

KIEŁBASA SZKODZI?

Na symbol pozytywny oczywiście, bo tymi negatywnymi moglibyśmy obdzielić resztę świata. Taki, dajmy na to, Zbigniew Ćwiąkański. Dymisję przyjął, robiąc dobrą minę do złej gry, a tu raptem wyszło szydło z worka i okazało się, że posadę stracił podobno wcale nie z powodu samobójstwa jednego z zabójców Krzysztofa Olewnika, tylko przez... zaszczylenie swą obecnością imprezy imieninowej Henryka Stokłosa, podarowanie mu kosza róż wraz z obrazem, a przyjęcie w zamian paczki z wędliną. Tak przynajmniej twierdzą dziennikarze Jerzego Urbana i ja, analizując działania rządu Donalda Cudotwórcy, w tę hucpę skłonny jestem uwierzyć. Przypomnę: Stokłosa to człowiek podejrzewany między innymi o korumpowanie urzędników Ministerstwa Finansów, a który wyszedł z aresztu w czasie pełnienia obowiązków przez byłego już ministra sprawiedliwości.

...Wiem, jak banalnie to zabrzmie, ale i tak to napiszę: źle się dzieje w państwie polskim.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)